TOŻSAMOŚĆ

KRYZYS MODERNISTYCZNY W KOŚCIELE I WIELKA SCHIZMA ZACHODNIA

Adam Twaróg · 13 lipca 2026

Spór wokół FSSPX pokazuje najbardziej bezprecedensowy kryzys w najnowszej historii Kościoła katolickiego i wielkie wyzwanie dla zbawienia dusz wiernych.



Sakry biskupie w Bractwie Św. Piusa X i następujące po nich ogłoszenie przez Watykan ekskomuniki z mocy prawa wywołuje spore kontrowersje. To ogólne zdanie, opisujące nastroje w kręgach katolickich, po drugich w historii święceniach biskupów przez Bractwo Św. Piusa X bez zgody papieża.

Sam temat legalności święceń i faktu zajścia ekskomuniki leży w kompetencji kanonistów i jest raczej poza moim zainteresowaniem. Dla mnie jest to jednocześnie doskonała okazja na poruszenie problemu generalnej sytuacji w Kościele katolickim, która nie jest najlepsza.

Faktem jest, że Kościół znajduje się dzisiaj w historycznym kryzysie. Większość z nas utożsamia go z rekordowo niskimi liczbami powołań, odejściami od Kościoła i ogólnej zapaści życia katolickiego na wielu poziomach. Katolicki Zachód, który przecież był przez wieki centrum chrześcijaństwa, to dziś kraina likwidowanych i łączonych, umierających parafii oraz hierarchii, którą tą masą upadłościową zarządza i nie bardzo rwie się do poprawy sytuacji. Nie lepiej ma się sytuacja w Ameryce Łacińskiej, gdzie szaleje protestantyzm, a skala zapaści Kościoła ma już charakter globalny. Kościół traci więcej wiernych, niż zyskuje z zewnątrz, nawet jeśli sama liczba dalej rośnie, co w dużej mierze jest zasługą krajów, w których

demografia utrzymuje się na wysokim poziomie (mowa głównie o państwach Afryki). To jednak tylko objawy tego, co dzieje się w środku.

Jest źle i próbując odpowiedzieć na pytanie „dlaczego?" łatwo można popaść w tanie populizmy, jak na przykład historie o „Kościele wtrącającym się do polityki" i tym podobne kwestie, którymi wielu dzisiaj uzasadnia odchodzenie od wiary. Prawda jest jednak taka, że kryzys ten jest ściśle związany ze stanem obecnej hierarchii oraz relacją instytucji Kościoła ze światem nowoczesnym. Relacji, którą najłatwiej można opisać słowem „asymilacja".

Kościół kontra świat

Problem relacji Kościoła ze światem jest dość skomplikowany. Instytucja istniejąca na Ziemi od dwóch tysięcy lat przechodziła różne przemiany i kryzysy, działała w różnych warunkach, ale z reguły jakoś odnajdywała swoje miejsce. Wraz z pojawieniem się znanej nam nowoczesności okazało się, że sporym problemem będzie pogodzenie katolicyzmu z coraz bardziej ekspansywnym i zaborczym światem. W czasach od monarchii feudalnych aż po rewolucję przemysłową Kościół sprawnie poruszał się po planszy społecznych stanów i hierarchii, które współtworzył i z którymi współdziałał. Później jednak zaczęło się robić problematycznie.

Ciekawy w tym kontekście jest esej niemieckiego prawnika Carla Schmitta, który w roku 1923, w pracy *Rzymski katolicyzm i forma polityczna*argumentował, że pogodzenie religii katolickiej ze światem przemysłowym będzie skomplikowane:

„Zjednoczenie Kościoła katolickiego z obecną formą kapitalistycznego industrializmu jest niemożliwe. Połączenie tronu i ołtarza nie zostanie zastąpione połączeniem urzędu i ołtarza ani fabryki i ołtarza. Sytuacja ta może mieć nieprzewidywalne konsekwencje, jeśli duchowieństwo rzymskokatolickie w Europie nie będzie już rekrutowane przede wszystkim z ludności chłopskiej, lecz z miast. To jednak nie zmieni fundamentalnej niemożności. Pozostaje jednak prawdą, że katolicyzm dostosuje się do każdego porządku społecznego i państwowego (...)".

Niemiec sądził, że od strony politycznej, aby funkcjonować, Kościół potrzebuje formalnego porządku społecznego, do którego może się odnieść. Wówczas dostosowuje się formalnie, w sposób dość pragmatyczny do istniejących warunków, co Schmitt ostatecznie przewidywał już wtedy, choć nie chciał zgadywać konsekwencji tego procesu. Problemem dla nas nie jest natomiast kwestia polityczna, ale to, na ile owo dostosowanie się wpływa na wiarę.

Warto pamiętać o tym, że sens istnienia Kościoła katolickiego zawiera się w wierze, której ma on strzec. Pewnie, że działalność charytatywna czy polityczna jest potrzebna, ale nie są one sednem. Kościół ma przede wszystkim pilnować, by istniał pewien porządek prawd, określający to, w co wierzymy i dlaczego. Porządek, który w czasie ma pozostać niezmienny. Jeśli coś było prawdą wczoraj, nie może stać się kłamstwem jutro. Kto z tym porządkiem nie jest zjednoczony, ten nie jest katolikiem. Z tego płynie cała reszta – nauczanie moralne czy polityczne osądy. To praca intelektualna i dyscyplinarna. Na czele całego tego przedsięwzięcia ma stać papież – następca Piotra, wraz z całą hierarchią. To jest katolicyzm w skrócie.

To założenie powoduje, że w ramach DNA Kościoła zakodowany jest związek wiary z hierarchią i instytucją. Cała biurokratyczna struktura Kościoła istnieje tylko i wyłącznie po to, by tej wiary strzec oraz ją

głosić: (1) wiernym, aby przy niej pozostali oraz (2) niewiernym, aby się nawrócili. Jeśli katolicki kapłan nam coś głosi, to zakładamy, że jest to coś katolickiego. Jeśli coś promulguje papież, nie wątpimy w słuszność tego czegoś. Wszystko to jednak odbywa się w kontekście zewnętrznego, bezbożnego świata.

Dawniej w ramach katolicyzmu dominował pomysł zmieniania wiarą świata naznaczonego grzechem pierworodnym. Dążono do podporządkowania go Chrystusowi. Prawdziwie katolickie doktryny polityczne opierają się z grubsza na założeniu tworzenia pożądanych przez Boga warunków, w których ludzie mogą realizować określone funkcje, zgodnie z Bożym zamysłem, wyrażanym choćby w nauczaniu moralnym Kościoła. Im bardziej świat się jednak zmieniał, tym było to trudniejsze. Można wręcz zadać pytanie, czy po drodze nie doszło do zamiany ról – czy nie doszliśmy do punktu, w którym zamiast wiary zmieniającej świat, to świat zaczął zmieniać wiarę.

Asymilacja religii przez nowoczesność

W wieku XVIII oraz XIX pojawiły się tendencje do godzenia katolicyzmu z nowoczesnością, które zostały wyrażone w herezji modernizmu. Modernizmu, który na wielu płaszczyznach zakładał kompletną rewolucję w katolickiej doktrynie. To świat miał wpływać na doktrynę, a nie na odwrót. Z grubsza chodziło o pozbycie się elementów *sacrum* z religii. Zaprzestania wiary w Boga, tak jak wierzono dotychczas. Wiara nie pochodzi już zewnątrz, z objawienia, ale z wewnątrz, z uczuć. Rozum nie jest w stanie poznać Boga, więc w sumie teologia jest bez sensu. Dodatkowo dogmaty wiary zmieniają się w zależności od uczuć, a wszystkie religie, także te niechrześcijańskie, są w jakimś sensie prawdziwe. Właściwie bardziej zasadna jest jakaś ogólna religia, która je łączy, zamiast jakichś katolicyzmów czy innych judaizmów.

Największym pogromcą i wrogiem tej herezji był nieprzypadkowy patron FSSPX – św. Pius X. Była nawet specjalna, antymodernistyczna przysięga, którą wprowadził, obowiązująca wówczas wszystkich duchownych. Papieże jeszcze do II wojny światowej dość zgodnie starali się tendencje modernizujące zwalczać, choć po drodze ludzie o takich poglądach zdołali już zająć wysokie stanowiska. Do tego literatura modernistyczna również krążyła w kręgach kościelnych, wpływając na kleryków w seminariach i licznych duchownych. Skutkiem tego było to, co wydarzyło się po II wojnie światowej.

> Jeśli przed tym konfliktem Kościół mógł mieć trudność w znalezieniu swojego miejsca w nowoczesności, to po nim stało się to prawie niemożliwe. Chrześcijaństwo w świecie Zachodu miało bowiem potężnego wroga w postaci swej bezbożnej parodii – humanistyczny uniwersalizm, tę świecką pseudoreligię, o której tak często w moich publikacjach wspominam.

To, co stało się później, można rozumieć na dwa sposoby. Albo odezwał instynkt dostosowawczy hierarchii, albo doszło do infiltracji przez elementy obce lub wrogie katolicyzmowi, co doprowadziło do próby pogodzenia Watykanu z powojennym światem. Hierarchia uznała, że spróbuje ten bezbożny, humanistyczny uniwersalizm ochrzcić. Do rzeczonego pogodzenia miało dojść w ramach Soboru Watykańskiego II. Soboru, który oryginalnie miał kontynuować prace przerwane w roku 1870, ale wstępne schematy dokumentów zastąpiono nowymi, które następnie uchwalono. Dla wielu katolików dzisiaj Sobór ten zdaje się być czymś w rodzaju drugiego zesłania Ducha Świętego, a jego niejednoznaczne ustalenia – dogmatami nowej wiary, która usilnie stara się przekonać wszystkich o łączności z dwoma tysiącami lat nau-

czania Kościoła, nawet jeśli ich treść może sugerować inaczej.

Dokumenty soborowe skonstruowano sprytnie, mieszając w nich ortodoksyjne stwierdzenia z takimi, które im przeczyły lub prowadziły do zaprzeczenia. Pozory tradycji musiały zostać zachowane, by konserwatywnych katolików uśpić, a drzwi do rewolucji mogły zostać otwarte. Doskonałym przykładem jest konstytucja o liturgii, która z jednej strony zdaje się wybierać łacinę, a z drugiej tworzy sprytnie przemyślane okoliczności do wykluczania tego języka z obrzędów Kościoła. Później, niby wbrew temu dokumentowi, Paweł VI dokonuje rewolucji liturgicznej, tworząc w ramach prac specjalnej komisji – w zasadzie z niczego – nowy ryt Mszy Świętej, który ma zastąpić dotychczas sprawowaną, tradycyjną liturgię. Do tego cała Nowa Msza została oparta na potępionym przed soborem błędzie archeologizmu – błędzie „wracania do korzeni chrześcijaństwa", które nawet dzisiaj pojawia się w obronie Novus Ordo. Jedni powiedzą, że to chaos, choć dla mnie słowem, które przychodzi tu na myśl, jest „dialektyka".

> Przyczyną, dla której Sobór Watykański II jest zapalnikiem kryzysu Kościoła, był fakt, że to właśnie w wyniku jego postanowień doszło do naruszenia, a być może nawet w konsekwencji zerwania relacji, którą katolicka wiara miała z autorytetem katolickiej hierarchii. Cokolwiek jest promulgowane przez hierarchię, w tym przez papiestwo, powinno być katolicyzmem. W końcu po to hierarchii słuchamy. Co jednak, jeśli można wykazać, że nauczanie po Soborze Watykańskim II nie zgadza się z nauczaniem tego samego Kościoła przed Soborem i to w sprawach kluczowych, jak relacje z innymi religiami? Co, jeśli praktyka przedstawicieli Kościoła po Soborze doprowadziłaby do ich ekskomuniki jeszcze 50 lat przed nim, a dzisiaj nie niesie żadnych konsekwencji? Często jest wręcz nagradzana. Czy to ten sam Kościół? Czy to ta sama wiara?

Jeśli przyjmiemy optykę, wedle której nauczanie Kościoła może ulegać zmianie, to podporządkowujemy się myśleniu modernistycznemu, wedle którego dogmaty mogą zmieniać się w zależności od człowieka i jego uczuć. Posoborowa teologia wynosi człowieka na ołtarze. Nowa Msza nakierowana jest na człowieka, nauczanie o człowieku i jego wiecznej godności, często kosztem Boga. Tak jakby teocentryczny katolicyzm w latach sześćdziesiątych został zastąpiony przez antropocentryczny, ochrzczony humanizm.

To w sumie sedno kryzysu Kościoła katolickiego w naszych czasach. Próba połączenia wiary katolickiej z nowoczesnością i humanistycznym uniwersalizmem okazuje się coraz większą porażką. Było to niemożliwe z natury rzeczy, a jedyne do czego doprowadziło, to zerwanie połączenia między wiarą i autorytetem hierarchii. To wtedy pojęcia takie jak „schizma" straciły sens, a przez to dzisiaj najbardziej religijnie zaangażowane i ortodoksyjne grupy katolickie są albo bezpośrednio wyrzucane poza margines Kościoła, albo pomiatane niczym nikomu niepotrzebna zabawka, jak się to dzieje w przypadku wielu środowisk indultowych, a czego przykładem było franciszkowe *Tradiciones Custodes*.

Dlaczego? Z prostego względu. Obecna hierarchia, uformowana w ramach *aggiornamento* i *de facto* nowej, postkatolickiej religii, która wdarła się w struktury Kościoła i która walczy dalej w ich ramach z katolicyzmem, nie widzi dla katolickiej tradycji, a więc i wiary oraz Mszy Świętej, miejsca w swoich strukturach. Choć nie jesteśmy w stanie powiedzieć, że Jan XXIII czy Paweł VI byli modernistami, to ich reformy (a w zasadzie reformacja) były prowadzone w duchu modernistycznym. Dlatego też hierarchia traktuje

Tradycję jako ciało obce, z którym coś należy zrobić. Na przykład oddelegować do jakiejś cmentarnej kaplicy w górach pod miastem, gdzie wierni będą mogli w co szóstą niedzielę po retrogradacji księżyca o godzinie 17:62 odbyć tradycyjną liturgię, bo taką mają „wrażliwość estetyczną". Zamieść pod dywan i pilnować, by się za bardzo nie wyróżniało. Bo Tradycja jest zbyt rygorystyczna, zbyt wymagająca, zbyt katolicka, by realizować dostosowawczą filozofię asymilacji Kościoła przez nowoczesny świat.

Długa gra

Tradycja ma jednak po swojej stronie wiarę katolicką i jej owoce, ma także po swojej stronie czas. Mamy już badania z Zachodu, wedle których tradycjonaliści w statystykach realnego przywiązania do wiary są długie mile przed wyznawcami „novusowymi" – i to nie tylko w takich kwestiach, jak uczęszczanie na Mszę, co dla małych, zaangażowanych grup będzie z natury rzeczy większe. To także praktyka życia. Współczynnik dzietności w środowiskach zgromadzonych wokół Tradycji, według jednej z ankiet, wynosi 3,6 – wśród katolików „novusowych" na Zachodzie jest to jedynie 2,3. Ponad 98 procent tradycjonalistów nie popiera antykoncepcji i aborcji. „Novusowi" katolicy na Zachodzie popierają antykoncepcję w prawie 90 procentach, zaś aborcję w ponad 50. W środowiskach wiernych tradycji jest więcej powołań, więcej młodych katolików myśli o wstąpieniu do stanu kapłańskiego czy zakonnego. Owoce są zwyczajnie lepsze.

To drobna próba statystyczna, ale pokazująca, że Tradycja istotnie jest przyszłością Kościoła. Nie chodzi o wynoszenie się ponad „novusowych" katolików. Wielu z nich to dobrzy ludzie, którzy pragną katolickiej wiary i liturgii. Wielu z nich bywa lepszymi katolikami niż niektórzy tradycjonaliści. W gruncie rzeczy chcą być wierni Kościołowi, co pokazali choćby w trakcie bardzo niefortunnego festiwalu szykan wobec Bractwa po niedawnych wydarzeniach. Instynkt obrony hierarchii jest w gruncie rzeczy zdrowy, nawet jeśli jego wyrażenie wątpliwe. Chodzi o to, by właśnie ci ludzie mieli szansę na kontakt z najbardziej owocnymi źródłami wiary, które ewidentnie ma Tradycja, a nie posoborowie.

Hierarchia, w tym papieże zainteresowani przetrwaniem katolicyzmu, powinni chcieć co najmniej organizacji duszpasterstw Tradycji przy każdej parafii zamiast tworzyć wiernym niepotrzebne ograniczenia. Gdyby takie organizacje Tradycji istniały, to w perspektywie 20 lat nie byłoby wizji ich likwidacji i zamykania. Tutaj pojawia się jednak problem.

> Gdyby tak się stało, ujrzelibyśmy, jak społeczności *Novus Ordo* umierają śmiercią naturalną, a żywotność katolickiej Tradycji wypiera je ze struktur kościelnych. Gdyby Tradycja miała stać się kręgosłupem przetrwania Kościoła, trzeba byłoby przyznać, że cały liturgiczny i doktrynalny eksperyment, zapoczątkowany przez Sobór Watykański II był błędem, a Rzym, od rozpoczęcia Soboru przez Jana XXIII, przez pontyfikaty Pawła VI, Jana Pawła I, Jana Pawła II, Benedykta XVI, Franciszka i teraz Leona XIV, przez ponad sześć dekad prowadził swoje dusze w bardzo ryzykowne rejony, być może nawet na manowce. Konflikt jest wewnętrzny i bez jego rozstrzygnięcia generalny zakres wiernych i kapłanów dalej będzie trwał w stanie zawieszenia.

Co z tego wynika dla przeciętnego katolika? Myślę, że przede wszystkim potrzeba walki o zbawienie dusz

– swoich i swoich bliskich. O dostęp do najbardziej ortodoksyjnej liturgii, doktryny i nauczania. Jeśli lokalna parafia nie jest w stanie tego dostarczyć, to musimy tego poszukać gdzie indziej. Jeśli ktoś boi się straszliwych schizmatyków-piusowców, dość ortodoksyjny katolicyzm można znaleźć w licznych indultach, które póki co jeszcze ekskomunikowane nie zostały, choć nie wiemy, co mafia z Saint Gallen na czele ze specjalistą od „mistycznych orgazmów" – kard. Fernandezem – przygotowała w następstwie niedawnych wydarzeń.

Bo najważniejszym skutkiem kryzysu modernistycznego w Kościele i naruszenia więzi wiary z hierarchią jest to, że przeciętny wierny nie może już z pełnym zaufaniem uczęszczać do swojej lokalnej parafii. To ten stan wyższej konieczności, do którego odnosi się Bractwo, czegokolwiek o realności tego stanu nie sądzimy. Wierny musi podjąć wysiłek i dokonać wyborów, by on sam i jego rodzina mogli mieć dostęp do prawdziwie katolickiej Mszy, nauczania i sakramentów, które mogą dać najlepsze owoce. By przypadkiem nie trafić do jakichś charyzmatyków czy na ekumeniczne modlitwy z protestantami. To czas próby – czas, w którym na poziomie osobistym warto przede wszystkim zadbać o zbawienie własne oraz o najbliższych. O modlitwę, udział we Mszy Świętej, walkę z grzechami w swoim życiu. Formację rodziny lub powołanie duchowne. To taki starter, niezmiennie od setek lat.

Ci w strukturach Kościoła na pewno powinni wyrażać głośny sprzeciw, jeśli Watykan miałby promulgować wątpliwe nauczanie czy dyscyplinę. Jednocześnie możliwości mamy, mimo wszystko, ograniczone. Jeśli ten kryzys ma zostać rozwiązany, to zostanie. Nie bez powodu ma miejsce, a pamiętajmy, że bramy piekielne Kościoła przemóc nie mogą. Z tego powinien w tej sytuacji płynąć pewien optymizm.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=hFhbekd9gEI

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/kryzys-modernistyczny-w-kosciele-i-wielka-schizma-zachodnia/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć